ŚWIATOWID

Nr. 6/495 ROK X
3 LUTEGO 1934 R
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

GROSZY 60

ZWARTY DO BRYDZA



DOSTOJNY SOLENIZANT.

P. Prezydent Rzplitej wygłasza na Zamku referat o swoim wynalazku, pozwalającym na wytwarzanie sztucznego górskiego powietrza i rozpraszania go po salach, szpitalach i sanatorjach.

P. Prezydent Rzplitej w przededniu swoich imienin, które obchodzone były uroczyście w dniu św. Ignacego, dał społeczeństwu naszemu wspaniały prezent w postaci Swojego nowego wynalazku, pozwalającego na wytwarzanie sztucznego powietrza górskiego, posiadającego jak wiadomo wybitne właściwości lecznicze w chorobach piersiowych i działającego doskonale na ozdrowieńców. Dotychczas trzeba ich było wysyłać do miejscowości podgórskich, obecnie będą oni mogli korzystać z powietrza przepojonego ozonem także i w miastach.

Prof. Mościcki jest znakomitym chemikiem, którego badania nad tworzeniem nawozów sztucznych posiadają epokowe znaczenie. On to uruchomił przejęte przez Niemców zakłady w Chorzowie, on dał inicjatywę zbudowania fabryki w Mościcach, jednego z największych tego rodzaju zakładów na świecie. Fakt, że wśród nawału prac, związanych z piastowaniem najwyższego urzędu w państwie, znajduje jeszcze czas na pracę naukową, świadczy o niespożytej pracowitości Pierwszego Obywatela Polski.

Życzy Mu też Polska, aby w zdrowiu i szczęściu prowadził naród do coraz świetniejszej przyszłości.

P. Prezydent Rzplitej przy wynalezionym przez siebie aparacie. Obok dr. Kubisz.

MAMY NOWĄ KONSTYTUCJĘ.

Manifestacja na pl. Marsz. Piłsudskiego w Warszawie z powodu uchwalenia nowej Konstytucji. Przed mikrofonem b. premjer płk. Sławek. Pierwszy od prawej p. wicemarsz. Makowski, jeden z twórców nowej Konstytucji. M. in. widoczny p. woj. Jaroszewicz i p. Brzęk-Osiński, sekretarz gen. BBWR.



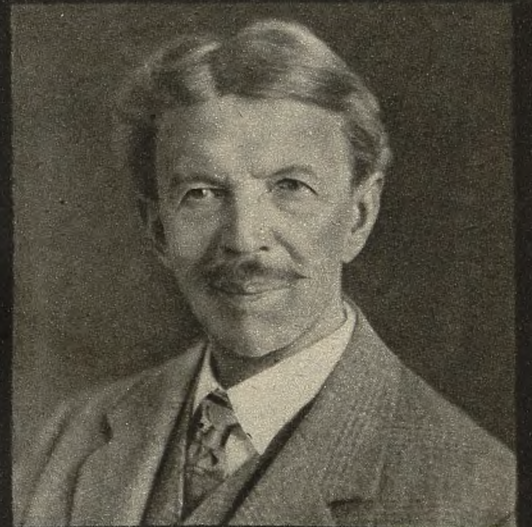
Zebrani samorzutnie urzędnicy Urzędu wojewódzkiego w Warszawie składają na ręce wojewody inż. Twardo oświadczenie radości z powodu uchwalenia nowej konstytucji.

Stanisław Car, wicemarszałek Sejmu, referent nowej Konstytucji.

Coraz bardziej postępująca konsolidacja naszego państwa wysunęła zmianę Konstytucji na czoło problemów, od których rozwiązania zawisł dalszy los Polski. Lata całe trwała dyskusja na temat, w jakim kierunku ma pójść ta zmiana, tak, aby dawała pełną władzę Prezydentowi Rzeczypospolitej, a równocześnie nie pozbawiała szerokich mas należnych im praw. Nad rozwiązaniem tego problemu głowili się najtęższi ludzie z pp. płk. Sławkiem i wicemarszałkami Carem i Makowskim na czele. Rezultatem tych narad był projekt, ujęty w tezy, który dnia 26 ub. miesiąca znalazł się na porządku obrad Sejmu i w ciągu jednego posiedzenia został uchwalony.

Wiadomość o uchwaleniu nowej Konstytucji została z żywem zadowoleniem powitana przez cały kraj.

ZGON WYBITNEGO OBYWATELA KRAKOWA



W Krakowie zmarł ś. p. Franciszek Macharski, zrazu pracownik, a później współwłaściciel znanego nietylko w Polsce, lecz i poza jej granicami handlu pod firmą A. Hawełka. Zmarły brał czynny udział w życiu społecznem Krakowa, zyskując sobie swą obywatelską i dobroczynną działalnością powszechne uznanie.

MISS KRYNICA 1934.

Krynica co roku wybiera swoją królowę. Tym razem palma pierwszeństwa przypadła p. Zofji Niezabitowskiej z Warszawy, żonie pułkownika. Licznie zebrana, wyborowa publiczność na balu w hotelu „Patria" gorącemi oklaskami przyjęła nową królową, naprawdę urodziwą i promieniującą radością życia.

Fot. Z. Garzyński — Krynica.



WSZYSCY DO OGONKA.

Ogonki...

Wspominamy je z lękiem i trwogą, jako synonim nędzy wojennej i wszelakich braków i niedostatków. Pojawiły się w 1914 roku i rosły z dnia na dzień przed sklepami, urzędami i centralami.

Kto chciał kupić cukru, chleba czy mleka, dostać „świadectwo odwszenia", lub przepustkę, ten musiał iść do ogonka, czyli ustawić się karnie w długim szeregu i posuwać się krok za krokiem do bram Sezamu. Czasem taka wędrówka zaczynała się równo ze świtem, a kończyła wieczorem.

Powoli nauczono się urządzać w ogonku, t. zn. przychodzono ze stołkami i gazetami, a także z pewnym zapasem wiktuałów.



Ogonek przed sklepem w Saratowie.

Oczywiście nie wszyscy ćwiczyli się w cnocie „ogonkowania". Byli bowiem i tacy, którzy umieli okrężnemi drogami zaopatrzyć się i w nulkę i w kawę i w materjały z pokrzywy, a nawet w tytoń i sacharynę, kupując te specjały u paskarzy i magazynując je w spiżarniach.

Po zawarciu pokoju, ogonki zaczęły zanikać. Proces ten trwał bardzo długo i zakończył się zgoła tragicznie. Znikły bowiem nietylko ogonki, ale wogóle kupujący.

Przyszedł kryzys. Kupiec, który w czasie wojny traktował klientelę jak pogromca dzikie zwierzęta, dzisiaj z rozrzewnieniem wspomina te czasy, gdy natłok kupujących hamował ruch na ulicy, a ludzie brali, co się im dawało bez szemrania i targowania.

Te złote czasy należą już atoli do bezpowrotnej przeszłości. „Gości" niema i niema...

Jest jednak pewien kraj, gdzie ogonki dotąd istnieją i gdzie bez ogonka niczego się nie kupi, niczego nie dostanie. Osoby, który przybywają do Rosji sowieckiej, są zdumione, widząc przed każdym sklepem prawdziwe węże morskie, wydłużające się w nieskończoność, a złożone ze zrezygnowanych postaci. To obywatele Czerwonego Raju, państwa, które wszystko wzięło w swoje ręce i realizuje program uszczęśliwienia ludzkości przemocą. Narazie rezultatem tego programu jest powszechne zubożenie, nędza szerokich mas i... ogonki.

Stały się one symbolem republiki rad. Długie ogonki proletarjatu...

Przeciętny bowiem obywatel sowiecki ciągle tylko nastawia ucha, czy gdzieś czegoś nie wydają. A potem, zaopatrzony w kartkę, sterczy godzinami przed kooperatywą, aby otrzymać artykuły pierwszej potrzeby i nie umrzeć z głodu.

Biedni ludzie z ogonków....



Pasażerowie sowieccy czekający godzinami na pociąg. ZDJĘCIA J. SCHERAPOW.

OBRAZKI Z NIEMIEC.



SZANOWAĆ CHŁOPÓW. Hitler otoczył chłopów najtroskliwszą opieką. Gloryfikowanie stanu chłopskiego jest nakazane nawet w filmach. Na artykuły pierwszej potrzeby zostały nałożone ceny maksymalne, poniżej których ani kupować, ani sprzedawać nie wolno pod karą odesłania do obozów koncentracyjnych. Nad całokształtem zagadnień chłopskich obradowano w tych dniach w Weimarze. Na zdjęciu moment przemówienia przywódcy chłopów Peukerta.



W ŚLADY WIELKIEGO FRYCA. Dnia 24 ub. miesiąca święcono w Niemczech dzień urodzin Fryderyka Wielkiego, założyciela potęgi pruskiej. Kulminacyjnym punktem tych uroczystości był pochód rycerzy orderu „Pour le Mérite" przed pomnikiem Fryderyka w Berlinie (na zdjęciu). Order „Pour le Mérite ustanowił Fryderyk Wielki w r. 1740.



NIE SPRAWCIE ZAWODU WODZOWI. W 1936 r. odbędą się w Berlinie międzynarodowe igrzyska olimpijskie. Niemcy czynią już dzisiaj gorączkowe przygotowania, aby nietylko te igrzyska dobrze przygotować, ale także zająć na nich poczestne miejsce. Na wielkiem zebraniu lekkoatletów w Berlinie rzucono takie hasło: „Nie możemy rozczarować naszego wodza Adolfa Hitlera".



WRÓCI, NIE WRÓCI? B. cesarz Wilhelm ukończył dnia 27 stycznia 75 rok życia. Nadzieje jego na powrót na tron niemiecki, obudzone przez przewrót hitlerowski, spadły obecnie do minimum, ponieważ wśród brunatnych koszul bierze górę kierunek radykalny. Nawet sam Hitler kilkakrotnie podkreślił, że teraz nie czas myśleć o restytucji monarchji. Wilhelm trzyma się doskonale, oddając się z zamiłowaniem hodowli róż. Drzewa już jednak rąbać nie może. Na zdjęciu widzimy go karmiącego kaczki w swojej posiadłości w Doorn w Holandji.

BYŁO TO POD SKOCZOWEM.



Most na rzece Olzie w Cieszynie, przez który biegnie granica polsko-czechosłowacka, dzieląc miasto na dwie odrębne jednostki państwowo-aministracyjne: polski i czeski Cieszyn.

Dnia 23-go listopada 1919 roku gruchnęła nagle po Krakowie wiadomość, że Czesi bez wypowiedzenia wojny rozpoczęli kroki zaczepne na Śląsku, dążąc do opanowania tej ziemi. Polska, walcząc wtedy we wschodniej Małopolsce z Ukraińcami, a na kresach swoich wschodnich z Sowietami, utrzymując pogotowie zbrojne na granicy niemieckiej z trudem tylko mogła przeciwstawić się najazdowi czeskiemu. Główną rolę w tej obronie odegrał Kraków, który na zagrożony front pchnął swoje rezerwy. Dorywczo zebrane oddziały przybyły do Cieszyna w sile 2.000 bagnetów. W dwa dni później cofnęły się pod Skoczów i tam, wzmocnione oddziałami z b. Kongresówki, przyjęły dnia 29-go stycznia decydującą walkę pod Skoczowem. Toczyła się ona od 8-mej rana do późnej nocy, przy trzaskającym mrozie. Cztery tysiące naszych żołnierzy odpierało ataki 20.000-nej armji czeskiej, nie ustępując jej ani na krok. Ta zdecydowana postawa wojska polskiego zmusiła Czechów do wszczęcia kroków o zawieszenie broni, które też niebawem zostało zawarte przy współudziale delegatów koalicji. Potem Śląsk został przepołowiony. Bolejąc nad tą decyzj, w piętnastolecie walk śląskich ślemy naszym braciom za Olzą pozdrowienia i pochylamy w zadumie głowy nad grobami tych, którzy w owych sławnych bojach polegli.



Widok na Skoczów, gdzie dnia 29 stycznia 1919 roku toczyła się bitwa o Śląsk.



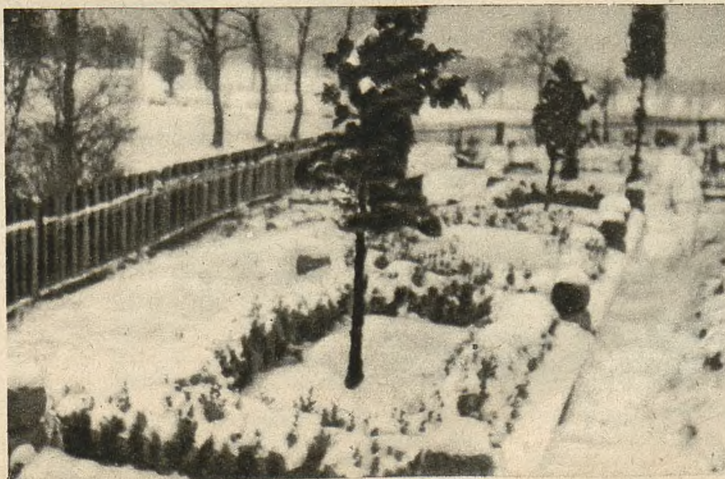
Wieża piastowska w Cieszynie, symbol przynależności Śląska od wieków do Polski.



Polski sztab artylerji w czasie bitwy pod Skoczowem. Stoją od prawej: por. Ryszard Konopka, dowódca baterji ciężkich haubic, kpt. Miller, dowódca artylerji frontu śląskiego, ppor. Bielski, ppor. Jan Lankau, adjutant dowództwa artylerji, por. Konopka.



Uroczysty wjazd wojsk polskich do Cieszyna po rozejmie. Na czele wojsk jedzie gen. Latinik, dowódca frontu śląskiego.



Groby poległych żołnierzy polskich podczas najazdu czeskiego w Stonawie (Śląsk czechosłowacki).



Strzał do lochy. Celnym strzelcem jest prof. dr. Schechtel.

MORDERSTWA Z MIŁOŚCI.
Z POLOWAN WIELKOPOLSKICH.



Ludwik Puget: Rysunek rogacza ubitego przez hr. D. Kwileckiego z Kwilcza.

Z nastaniem czasu ochronnego kończy się doroczna i coroczna tragedja, wobec której bledną utwory Ejschylosa i Sofoklesa. Dziedziczne krwawe porachunki rodowe, nie wyrównane od epoki lodowej, strach i nienawiść z jednej strony, z drugiej namiętność i umiłowanie, dla którego nie jest zbyt ciężkim żaden trud, żaden znój, żaden wysiłek. Tragedja zachowująca jedność miejsca: *wszędzie*, jedność czasu: *zawsze* i jedność akcji: *zabijanie*. Tragedja grana przez dwie osoby: człowieka i zwierzę. Mówimy „osoby", bo człowieka trudno najczęściej nazwać bohaterem.

Nazywa się to wszystko: polowanie.

Czas ochronny wprowadza antrakt, w czasie którego człowiek, przerywając na chwilę swą rolę, okaże zwierzynie pieczołowitą troskliwość. Będzie sypał na śniegu ziarno bażantowi. Zastrzeli go dopiero potem, w złocącem listowiu jesieni, w pełni jego piękności. Zwiezie sterty siana dla sarny. Później dopiero, w majowy wieczór, naśladując jej miłosne wezwania, zabije jej kochanka, tego najpiękniejszego, którego ona sobie z pośród licznych rywali wybrała. To wszystko dlatego, że nikt tak jak on, myśliwy, nie uwielbia i nie kocha krasy wspaniałego bażanta, nikt tak, jak on nie zachwyca się urokiem smukłego rogacza i niesamowitą, półzwierzęcą, półroślinną ozdobą, którą wieńczy się jego główka, naśladując leśną gałązkę. Myśliwy właśnie, w pełni rozumie czar zwierzęcia, on to kocha je nadewszystko. Nie wtedy, gdy mu zimą sypie owies i siano, ale właśnie wtedy, kiedy je zabija. Jeżeli w ogrodach zoologicznych człowiek więzi dożywotnio stworzenie Boże z miłości i admiracji dla niego, to na polowaniu rozkoszuje się w pełni swą rolą mordercy z miłości. Naturalnie, że o właściwej istocie swego czynu zapomina, nie widzi jej, usuwa ją ze swych myśli.

Czy tak być powinno?

Tak być musi, odkąd wśród reniferów i mamutów zjawiło się to niepokojące stworzenie, którego prawnukami jesteśmy i nie zadawalniając się owocami i orzechami, zaczęło przemyślnie mordować na prawo i na lewo, a nie mogąc swym małpim żołądkiem trawić surowego mięsa, wymyśliło gotowanie go nad ogniem.

Osobiście sądzę, że to właśnie pierwszy udziec sarenki był grzechem pierworodnym, skosztowaniem owocu z drzewa świadomości złego. Bo naprawdę, chyba, że nie przytulne łono Ewy.

Ale tak samo, jak umiemy zapomnieć o grzechu pierworodnym i o wielu innych, tak zapomnijmy na chwilę o grzechu w myśliwstwie. I w takim razie powiedzmy z zadowoleniem, że Wielkopolska jest krajem największych polowań. Pod względem ilości zabitych bażantów, kuropatw i zajęcy, przodowała i znów przoduje całej Polsce. Po każdej wielkiej nagonce, po każdym kotle, rozciągają się na „sztrece", stanowiącej niejako księgę rachunkową każdego myśliwego, najwspanialsze cyfry sztuk ubitych. W tym kraju naprawdę ma człowiek sposobność strzelać!

Nieznane jest w poznańskiem polowanie z gończemi, które swem ujadaniem wypędzają zwierzynę w górskich ustroniach. Natomiast w kilku domach, do ostatnich lat jeszcze, zachowano tradycję polowania z chartami. Dziki nie są rzadkością, a jelenie, choć mniej piękne od karpackich, łatwiejsze są zato do dostania, a tak samo wzruszają serce strzelca swym grzmiącym rykiem.

A skoro znów mówimy o uczuciowej stronie myśliwych, nie zapominajmy, jak typowo u nich uczucie zaślepia pojęcie rzeczywistości. Może dlatego właśnie, że polowanie jest czynem miłości, a w miłości, jak wiadomo, kłamać wolno, dość na tem, że, jak powszechnie wiadomo, myśliwi sławnie kłamią.

Przypomina mi się historja o jednym z mych znajomych. Było ich czterech braci i coprawda w życiu codziennem zwano ich także Blagierkami.

Jeden z nich wchodząc pewnego wieczora do klubu zawołał:

— Wracam z Ostępowa! Świetne było polowanie! Zgadnijcie ile miałem sztuk na sztrece?

— Wiem — mruknął ktoś z obecnych .

— Wiesz? — zapytał tamten zdziwiony — no powiedz ile?

— Połowę!

LUDWIK PUGET.



W kotle.

Słońce nad Atenami.



Ruiny świątyni Zeusa w Atenach.

Słoneczna Hellada. Słoneczna nie tyle pięknem swego czarownego kraju, piękna błękitem zawieszonem, jak kopuła wspaniałej świątyni ponad rzeźbioną górskiemi fałdami ziemią — ale blaskiem tego czaru, co przez wieki świeci nieskazitelnym blaskiem sztuki i myśli głębokiej.

Widziało słońce wiszące wysoko u stropu nieba nad uroczą Attyką wiele. Widziało boskiego ślepca Homera śpiewającego bohaterskie rapsody swych nieśmiertelnych epopei, widziało Solona dobrego prawodawcę, widziało Peryklesa, zdobiącego Akropol i miasto wspaniałemi posągami, patrzyło na głowę wspaniałego urwisa Alcybiadesa.

Widziało przedewszytkiem największego z maluczkich, kochanka bogów, człowieka o głębokiem sercu i wielkim rozumie, włóczęgę po drogach prostych i żmudnych, szukającego cnoty na świecie, szaleńca kochającego niebo i kwiaty, widziało Sokratesa. Patrzyło na niego, jak stawał z kopją hoplity przeciw Persom, widziało, jak chodził po ateńskim rynku otoczony młodzieżą i prawił o Bogu i cnocie. I widziało go pijącego cykutę. Całowało złotym promieniem czoło mędrca, a kiedy umarł, promieniami zbudowało mu pomost, po którym poszedł do nieba.

Tu w blaskach tego wspaniałego helleńskiego słońca chodził kiedyś Plato. Tu nauczał wielki perypatetyk Arystoteles. Kuli swe nieśmiertelne dzieła Praksyteles i Skopas.

Pod słonecznem niebem Hellady zrodziły się najpiękniejsze dzieła genjuszu ludzkiego, że równych im nie znajdziesz na świecie.

Na teatrum ateńskiem grano głębokie dramaty, pisane przez Eurypidesów i Sofoklesów.

A wspaniałe igrzyska na stadjonach, a ćwiczenia efebów w gimnazjach. Cudowne barwne pochody i procesje tłumne ku czci władców Olimpu.

Jak sen, jak najpiękniejszy sen, jak słoneczny miraż, wszystko to przeszło na fali wieków i pozostawił tylko cień wielkiej, jakże słonecznej epoki, cień zaklęty w okruchu rzeźb i budowli, jakie do dnia naszych przetrwały.

Pozostało jedynie wieczyście ze starej Hellady promieniujące umiłowanie słońca. Słońca prawdy, słońca piękna i słońca swobody.

Jakiś słoneczny refleks, zaklęty w okruchy starych marmurów, wydobyty z pod pyłu wieków oświetlił kiedyś przed wiekami najbardziej ponurą epokę dziejów, olśnił mistrzów i sprowadził na ziemię renesans — wspaniałe echo, jeszcze wspanialszej przeszłości.

To cudne, złote słońce, świecące nad Atenami, przefiltrowane przez dusze pokoleń, stworzyło w ciągu wieków wielką kulturę, kulturę naszych dni. Bez tego słońca nie można sobie pomyśleć wiedzy dzisiejszej i jej dzisiejszego dorobku.

Tu w Grecji powstali bohaterowie, tu z Grecji płynęło w dusze nasze i Ojców naszych potężne uczucie ukochania ziemi aż do samozaparcia się. Tu w Grecji w Termopilskim wąwozie złożono najpiękniejszą ofiarę Ojczyźnie.

Nad Atenami świeci słońce, świeci jak za dawnych dni. To samo, które widziało głowy mędrców, artystów, polityków i mężów stanu.

Błądzi promieniami po zwaliskach dawnych świątyń i gmachów i złoci je, ażeby tem jaśniej świeciły, ażeby promieniowały na cały świat nieskazitelną prawdą piękna.

A w tych promieniach wstaje stara legenda.

Stojąc na Akropolu, patrzysz w stronę sinych fal Egejskiego morza. Patrzysz i widzisz... Widzisz łódź po złote runo jadącą do Kolchidy, widzisz triremy Temistoklesa pod Salaminą, widzisz Odyssa tułacza, zdążającego do słonecznej Italji, widzisz bohaterów jadących pod Troję... Widzisz cały starożytny świat.

Od morza idzie wiatr... Przelatuje nad miastem, gładzi miękko głazy świątyń, śpiewa w gałęziach cyprysów.

Czy mówi o pełnych chwały dniach, o dawnych bohaterach... Czy śpiewa stare bohaterskie rapsody boskiego ślepca...

Nie wiem... Jest w tym wietrze tęsknota za czemś wielkiem, za czemś pięknem, za czemś tak prostem, jak to słońce, co patrzy na ruinę dawnych złotych dni.

B.



Zwalona kolumna ze świątyni Zeusa.



Ogólny widok Aten.



Wieża wiatrów.



Turyści w amfiteatrze.

CHRZCINY W MÖDLING.



W Mödling pod Wiedniem odbyły się uroczyste chrzciny najmłodszej córeczki Antoniego Habsburga i jego żony Ileany, siostry króla rumuńskiego. — Matką chrzestną była królowa Marja rumuńska. Arcyksiążę Antoni jest znakomitym lotnikiem. Przed dwoma laty brał on udział w Challenge'u i przelatywał wówczas przez Polskę. Na zdjęciu w pośrodku księżniczka Ileana z córką, obok królowa Marja, na prawo arcyksiążę Antoni ze swym najstarszym synkiem.

JAK PRACUJE TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.



Teatr Miejski w Sosnowcu.



Edmund Szafrański, dyrektor Teatru w Sosnowcu.



Jerzy Gołaszewski, dyrektor i reżyser Teatru w Sosnowcu.

Sosnowiec, jedno z największych skupisk na terenie Śląska posiada w bież. sezonie teatr, którego zarówno repertuar, jak i oprawa sceniczna, czy inscenizacja stoją na b. wysokim poziomie i nie mogłyby się ich powstydzić żaden z teatrów łódzkich, poznańskich, czy lwowskich. Teatr miejski, pozostający pod dyrekcją Edmunda Szafrańskiego i Jerzego Gołaszewskiego, doskonałych artystów i reżyserów (przyczem ten ostatni jest równocześnie dekoratorem), znanych z scen warszawskich, lwowskich, czy „Reduty" — nie posiada żadnej stałej subwencji. Co pewien czas uzyskuje on dzięki staraniom ruchliwego Towarzystwa Przyjaciół Teatru doraźną pomoc.

Zespół, składający się z 19 osób, młodych aktorów teatrów katowickich, łódzkich, warszawskich i „Reduty", z ulubieńcem publiczności Orlińskim na czele, pracuje b. ciężko, gdyż co tygodnia odbywać się musi premjera. Jednakowoż zarówno dyrekcja, jak i zespół nie ustają w pracy, która — mimo ciężkiego położenia, w jakiem ogół mieszkańców Zagłębia się znajduje — poczyna wydawać już owoce. Mianowicie stałymi bywalcami teatru, stanowiącymi najżywszą i najbardziej wrażliwą publiczność — jest element robotniczy, dawniej stojący dosyć daleko od teatru.

W ciągu bież. sezonu wystawiono z sztuk repertuaru polskiego: „Zemstę", „Żeglarza" Szaniawskiego, „Spadkobiercę" Siedleckiego, „Białe fartuszki" Krumłowskiego. Z sztuk autorów obcych: „Marjusza" i „Fanny" Pagnola, „Kapitana z Köpenick" Zuckermayera, „Chorego z urojenia" Moliera, „Nasi panowie" Flersa. W przygotowaniu znajduje się obecnie sztuka Shawa, autora zupełnie nieznanego w Zagłębiu oraz „Ivar Kreuger" Tepy.

Sosnowiec i okoliczne miasta nie mogą się uskarżać na brak kulturalnej rozrywki. Teatr miejski, dzięki swym walorom artystycznym jest ośrodkiem, z którego promieniuje gorące umiłowanie prawdziwej sztuki i sceny.

j. r.

NA JEDNĄ NOC...



„Srebrzysta noc", kostjum fantastyczny ze srebrnej lamy i szaro-niebieskiej georgetty.



Ekscentryczne kostjumy meksykańskie dla pani i pana.



„Bajka", kostjum ekscentryczny z tonowanej gazy i czarnej lamy.



Wdzięczny kostjum „Wiener Wald" — przypominający walce Straussa i Lannera.

Srebrzysta szata śniegu otula kokieteryjnie ziemię, tonącą w poświacie księżyca. Błękitnieje cały świat. Wokół roztacza się półmrok mglisty, tworząc nastrój karnawałowej nocy, pełnej niespodzianek, tajemnych wzruszeń i upojnych chwil, jakie tylko stworzyć może karnawałowa, redutowa noc...

Pani długo zastanawia się nad strojem, gdy się chce wybrać na kostjumowy bal, czy redutę. O ile bowiem każda nowa suknia wymaga namysłu i troskliwego wyboru, o tyle kostjum na redutę, to taka sposobność raz na rok, kiedy można połączyć piękno ubioru z pomysłowością, pozwalającą podnieść walory urody przez umiejętne dobranie choćby ekscentrycznego kostjumu. Owszem, wszelka, najdalej idąca oryginalność jest nietylko dozwolona, ale wprost pożądana, bo stwarza na sali balowej niespotykaną gdzieindziej różnorodność i barwność typów tualet, prawdziwie karnawałowy nastrój.

Każdemu typowi urody kobiecej odpowiadają rozmaite kostjumy. Można wybierać od strojów etnograficznych, ludowych, narodowych, zawodowych, fantastycznych, ekscentrycznych.... aż do humorycznych i figlarnych. Maska i domino ukryją panią przed niepożądanym wzrokiem. Karnawał... reduta... zabawa...

Kto ma poczucie humoru, werwę, dowcip i ostry języczek — może święcić prawdziwe triumfy na reducie, intrygując, siejąc śmiech i iskierki humoru, który tryska, musuje niby szampan w kielichu i pobudza wszystkich do zabawy!

Na jedną upojną, karnawałową noc, której wspomnienie pozostanie nam długo, długo w pamięci.

J. Z.

SKALNE GNIAZDO SPĘTANEGO ORŁA.



Napoleon Bonaparte.



Ostatnie chwile przed oddaniem się w ręce Anglików przepędził Napoleon na wyspie Aix. Dom, w którym mieszkał, został zamieniony na muzeum. Na zdjęciu sypialnia Napoleona.

Opinja publiczna we Francji domaga się, aby dom, w którym Napoleon dokonał swojego życia na wygnaniu na wyspie św. Heleny, został zamieniony na muzeum. Wyasygnowano już na ten cel odpowiednie fundusze i niebawem Francja i Anglja złożą hołd cieniom wielkiego cesarza, który na początku XIX wieku przeszedł jak burza nad światem i wytyczył mu nowe drogi na całe stulecie. Złoży ten hołd przedewszystkiem Anglja, która w swoim czasie uczyniła wszystko, aby Bonapartego zniszczyć, pokonać, znieważyć i upokorzyć. Jak wiadomo, Napoleon w kilka tygodni po bitwie pod Waterloo, kiedy widział i czuł, że jest już definitywnie skończony, oddał się dobrowolnie w ręce Anglików, przypuszczając, że obejdą się oni z nim wspaniałomyślnie. Jakże omylił się! Anglicy postąpili z Napoleonem jak z dzikiem zwierzęciem, które trzeba zamknąć w żelaznej klatce. Wywieźli go więc na wyspę św. Heleny.

Historyczny list, który Napoleon wystosował do regenta angielskiego, oddając mu się w niewolę, brzmiał następująco: „W walce ze stronnictwami, które rozdrabniają mój naród, wydany na pastwę wrogim mocarstwom europejskim, skończyłem swą karjerę polityczną i przychodzę jak Temistokles szukać schronienia na ziemi ludu brytyjskiego. Oddaję się w opiekę jego praw i proszę waszą królewską wysokość, najpotężniejszego, najstalszego i najwielkoduszniejszego z mych wrogów o udzielenie mi tej opieki“.

W kilka dni później Napoleon zgłosił się na pokład wojennego statku angielskiego Bellerofon. Wiadomość o tym fakcie roznosi się lotem błyskawicy po całej Europie. To też gdy w dziesięć dni później Bellerofon zarzuca kotwicę w Plymouth, tysiące ludzi gromadzi się w porcie, aby zobaczyć pojmanego lwa. Tłumy szydzą i drwią z „uzurpatora“, gazety zamieszczają jego karykatury, triumfujący Anglicy grożą pięściami w stronę stojącego nieruchomo statku, na którym przebywa Napoleon. Ale cesarz zamknął się w kajucie. Aż wreszcie pewnego dnia dreszcz przechodzi tłumy. Na mostku kapitańskim ukazuje się Napoleon, w surducie znanym na cały świat. Jest bezbronny i pobity. Spokojnym wzrokiem spogląda na port. W całem jego zachowaniu się jest coś tak wielkiego i dostojnego, że w tej chwili dzieje się rzecz niezwykła. Ci, którzy chcieli go rozszarpać i ukamienować, zdejmują jakby na komendę kapelusze. Jak okiem sięgnąć, wszędzie widać tylko obnażone głowy. A Napoleon stoi w swym trójkątnym kapeluszu, nieruchomy jak posąg i w milczeniu ten hołd przyjmuje.



Mundur, który nosił Napoleon w czasie wyprawy do Moskwy.

W kilka dni potem rząd angielski oznajmia Napoleonowi, że zostaje wyieziony na wyspę św. Heleny i że wolno mu ibrać tylko trzech oficerów, lekarza i dwanaie osób ze służby. Charakterystycznem jest, że liście tym rząd zwraca się do Napoleona, nie k do cesarza, ale generała.

Napoleon jaknajenergiczniej protestuje. „Bym największym nieprzyjacielem waszego kra i wyświadczam wam największą cześć, odając się dobrowolnie pod waszą opiekę, To zaś, wy czynicie, jest dla całego narodu brytyjiego wieczną hańbą“.

Ale Anglicy są nieubłagani. Okręt ze spętaym orłem odpływa w stronę wyspy św. Heny. Po dłuższej podróży zawija do skalistej ysepki, odległej o 2.000 mil od Europy i praie 1.000 od Afryki i odznaczającej się zabójzym klimatem. Kto tu rok przebywa, zapada a dezynterję, gorączkę, wymioty i bicie serca, rzedewszystkiem zaś na wątrobę. Najniezdrowzą częścią tej wyspy jest t. zw. Martwy Las, zyli Longwood, zimna równina, wznosząca się koło 50 m. nad poziom morza. W tym Martwym Lesie znajduje się stajnia, którą naprędce zamieniono na mieszkanie dla negrów, pokrywając sterty gnoju deskami. W tej stajni będzie mieszkał Napoleon.



rzewo, które rosło na grobie Napoleona na wyspie św. Heleny.



Jamestown, główne miasto na wyspie św. Heleny.

Napoleonowi towarzyszą trzej hrabiowie, jeden baron, wszystko oficerowie i dworzanie, a ponadto służba, razem około 40 ludzi. Znajduje się wśród nich hrabia Las Cases, suchy, chudy, doskonale ułożony, uczy cesarza angielskiego i sprawuje funkcje sekretarza. Drugim towarzyszem niewoli jest Bertrand, dawny gubernator Illirji. Jest to człowiek bardzo popędliwy. O cobądź irytuje się i gniewa. Nie chce pisać cesarzowi pod dyktando, ciągle myśli o Paryżu i daje do zrozumienia Napoleonowi, że robi mu łaskę, przebywając tutaj. Bardzo często nie zjawia się na obiad, aby zadokumentować, że jest obrażony. Napoleon te wszystkie afronty przyjmuje z rezygnacją, raz tylko, odsuwając talerz, mówi jakby do siebie: „Jeśli w Longwood niema się dla mnie szacunku, to jest to bardziej gorzkie niż w Paryżu“.

W orszaku Napoleona znajduje się także Gourgaud, doskonały strategik. Nie tai, że nudzi mu się na tej wyspie piekielnie, narzeka na swój los, wbija cesarzowi jak może szpilki. Napoleon odpowiada mu: „Jesteśmy tu na polu bitwy, panie generale. Kto ucieka, bo niema dosyć pieniędzy, jest tchórzem, trzeba ujarzmić fantazję, inaczej człowiek zwarjuje. Wierz mi pan, nie mam straszniejszych chwil, jak kiedy w nocy budzę się i pomyślę, czem byłem i czem jestem“.

Najbardziej przywiązani do Napoleona są hrabia Montholon i kamerdyner Marchand.

Gubernator angielski sir Hudson Lowe odnosi się do więźnia, jak do psa. Nazywa go zbójecką twarzą i hjeną, każe mu żyć ściśle według więziennego regulaminu, ujętego w 24 paragrafy. odbiera mu pieniądze, nawet w czasie choroby odmawia wygodniejszego łóżka, posyła zepsute mięso i zgniłe owoce. Codziennie wymyśla nowe złośliwości, niecierpliwie wyczekuje jego śmierci. Napoleon odpowiada mu pogardą. Gdy raz Lowe żąda od niego oszczędności w zarządzie domem, cesarz wybucha: „Jak pan śmie wspominać o takich drobnostkach. Jest pan tylko strażnikiem więziennym! Rozkazywał pan tylko bandytom i dezerterom. Znam nazwiska wszystkich generałów angielskich, którzy się odznaczyli, pańskiego wśród nich niema. Nie posyłaj mi pan wogóle nic do jedzenia.. Będę jadał z pańskimi walecznymi żołnierzami z 53 pułku, żaden z nich nie będzie się wzbraniał podzielić strawy ze starym żołnierzem. Może pan rozporządzać mem życiem, ale nie mojem sercem. Jest ono nawet na tej skale tak dumne, jak wtedy, gdy cała Europa słuchała mych rozkazów“.

Powoli płyną dni na wyspie św. Heleny. Napoleon dyktuje pamiętniki, rozczytuje się w książkach (przepadał za Iljadą). Co kilka miesięcy zawija jakiś okręt angielski do portu, marynarze podkradają sę do Longwood, aby zobaczyć cesarza, kilkakrotnie zupełnie bezinteresownie chcą mu umożliwić ucieczkę, wywieźć go do Ameryki. Ale cesarz odmawia, chce, aby się wypełnił jego los.

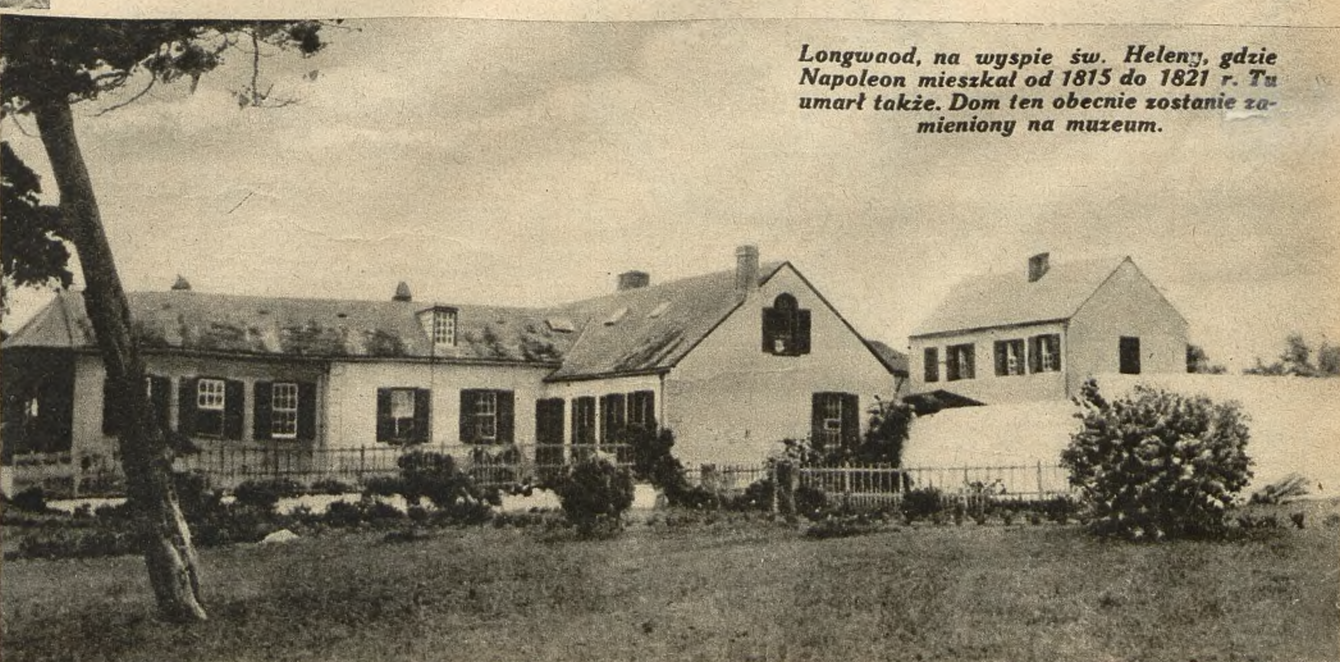
Powoli towarzysze opuszczają go, pokoleiumykają do Europy. Zostaje tylko hr. Monthelon i kamerdyner Marchand, nie licząc służby. Zdrowie cesa rza zaczyna szwankować. Skarży się na bóle wątroby i żołądka. W kwietniu 1821 r. stan jego jest beznadziejny, przygotowuje się więc do śmierci. Dyktuje swój testament, przeznaczony dla syna, w którym daje wizję Stanów Zjednoczonych Europy. Potem rozdaje cały swój majątek, czyni legaty, matce zapisuje srebrną lampę, przy której spędzał przez sześć lat bezsenne noce. Dając rady swojemu synowi, nieszczęśliwemu Orlątku, rzuca szereg genjalnych tez, między innemi mówi: „Opierałem się na ogóle, bez wyjątku, dałem pierwszy przykład rządu, który popierał interesy wszystkich. Rozdwoić interesy narodu, znaczy wywołać wojnę domową, nie dzieli się niczego, co z natury jest niepodzielne. Główną podstawą musi być powszechne prawo głosowania“.

Na dwa tygodnie przed śmiercią wezwał Napoleon do siebie księdza i rozkazał mu: „Po mojej śmierci ustawi ksiądz swój ołtarz przy mojem łóżku i będzie odprawiał Msze“. Żąda także, aby zwłoki jego poddano sekcji, nakoniec dyktuje in blanco raport o swojej śmierci, do gubernatora Lowe. Coraz bardziej trawi go gorączka, cesarz majaczy. Nad ranem dnia 5 maja wypowiada ostatnie swe słowa: „France — Tete d'armee“. Potem rzuca się w strasznych boleściach, pod wieczór uspokaja się. O godzinie piątej umiera wśród strasznej zawieruchy, która wyrywa drzewa z korzeniami. Śpi potem w samotnym grobie aż do roku 1840, aby wrócić potem nad Sekwanę i spocząć u Inwalidów.

L.



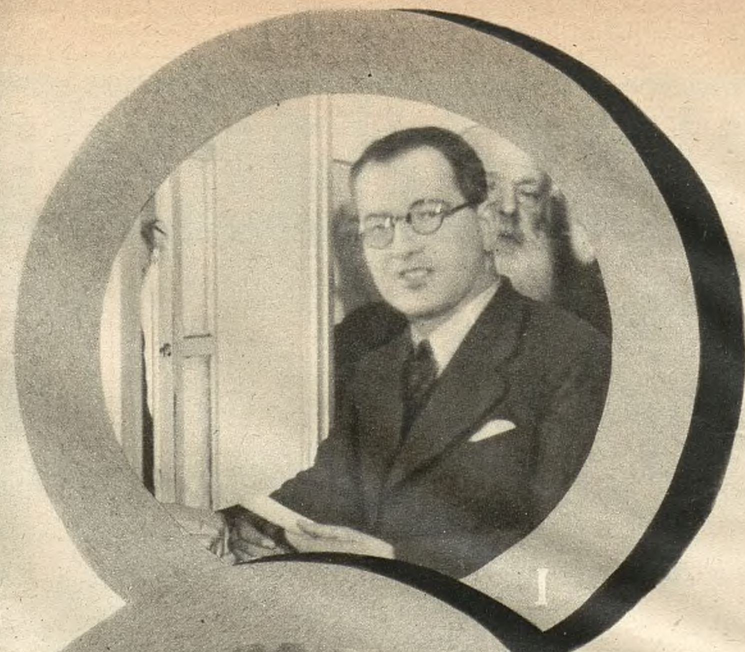
Maska pośmiertna Napoleona.



Longwaod, na wyspie św. Heleny, gdzie Napoleon mieszkał od 1815 do 1821 r. Tu umarł także. Dom ten obecnie zostanie zamieniony na muzeum.

Dwór na Wileńszczyźnie, w którym kwaterował Napoleon w czasie odwrotu z pod Moskwy.

Kto zdobył miljon

















I	Szczęśliwy posiadacz 1/4 losu Nr. 40875 p. A. G. z Częstochowy, przy okienku kasowym odbiera czek na ćwierć miljona złotych.	III	Los Nr. 40875 oraz jego satelici; zwitek z wygraną 200 zł. i drugi z 1,000.000, opieczętowane pieczęcią państwową stają się dokumentem, który kreuje nowego miljonera.	V	Dyrektor Loterji p. Stanisław Markus pokazuje zebranej publiczności los Nr. 40875, który wygrał 1,000.000.
II	P. Wincenty Ciszewski otrzymuje czek na 1/4 miljona złotych wzamian za ćwiartkę losu Nr. 40875.	IV	Gracz w towarzystwie kolektora przedstawiają miljonowy los do realizacji.	VI	W skupieniu oczekuje sala na wyrok fortuny.

Fotomontaż St. Raczyńskiego.

FILM



BOHATERKA ROMANSU, KTÓREGO NIE BYŁO.

Jeanette Mac Donald będzie grać niebawem w „Wesołej wdówce", jako partnerka Chevaliera. Jeszcze przed rokiem opowiadano sobie na ucho, że kocha się ona we włoskim następcy tronu i to z wzajemnością. W czasie jednak pobytu Jeanetty w Europie wyjaśniło się, że z królewiczem włoskim nigdy w życiu nie rozmawiała i zna go tylko z fotografji. Królewicz ze swej strony zapewnił, że uwielbia Jeanettę, gdy... z żoną idzie do kina i patrzy na obrazy, których ona jest bohaterką! Na tem skończył się ten romans królewski, wyimaginowany przez reporterów.

„ŚWIATOWID"

U KRÓLOWEJ BLONDYNEK WARSZAWY.

Jak w bajce... Tak mówi się o czemś, co wydaje się niemożliwe... A jednak oto niedawno bajka o „Kopciuszku" stała się rzeczywistością...

Pewna amerykańska wytwórnia filmowa urządziła we wszystkich stolicach świata konkurs na „Królowę blondynek stolicy". Wybory takie świeżo odbyły się również w Warszawie. Z pośród mnóstwa kandydatek „jury" wybrało jednogłośnie p. Elżunię Godlewską, obdarzając ją zaszczytną godnością „królowej blondynek Warszawy".

Wybór był nietylko trafny, bo p. Elżunia jest rzeczywiście zachwycającą blondynką, łączącą w sobie jasnowłosy czar szczerze polskiej urody z zalotną filuternością i smukłą wiotkością amerykańskich gwiazd filmowych — ale i szczęśliwy, bo odegrał rolę przysłowiowego królewicza z bajki, który „odkrył" Kopciuszka i wywyższył go do godności królewskiej.

Przekonywujemy się o tem, odwiedzając „królowę" w jej skromnem mieszkanku, na małej uliczce przedmieścia, hen, aż za cmentarzem powązkowskim. Jest jedynaczką emerytowanego urzędnika kolejowego. Ubogo tu, ale schludnie i miło.

P. Elżunia jest jeszcze pod wrażeniem szczęścia, które uśmiechnęło się do niej tak pięknie a nieoczekiwanie. Zapytujemy, jak się to wszystko stało...

Z niewymuszoną prostotą i skromnością, zgoła niezepsutą otrzymaną „godnością", p. Elżunia mówi nam:

— W lecie ukończyłam pensję p. Gagatnickiej pod wezwaniem św. Tereski od Dzieciątka Jezus i od tej chwili dążyłam do ziszczenia moich marzeń — poświęcenia się sztuce aktorskiej. Pragnęłam odrazu wstąpić do Państwowego Instytutu Teatralnego. Niestety, szczupła emerytura ojca uniemożliwiała opłatę za naukę. Tęskniłam za filmem ,ale... nie miałam odwagi iść do wytwórni filmowej i prosić o przyjęcie... Aż tu nagle ogłoszono konkurs, wzywano do posłania fotografji... Coś mnie „tknęło", żeby posłać moją podobiznę do wytwórni... Nie dlatego, abym przypuszczała, że zostanę wybraną, o, nie!... Ale myślałam, że może dzięki temu jakoś zainteresują się mną filmowcy... Aż tu nagle...

— Wyobrażam sobie radość pani...

— Oczom swoim nie wierzyłam — szczebiocze p. Elżunia ze wzruszeniem — gdy otrzymałam zawiadomienie o wyborze... Mamusia aż się spłakała z wrażenia, a nawet tatusiowi łza spadła na wąs... A potem zbiegli się znajomi z powinszowaniami... Cała kamienica się pozlatywała do nas... Pomieścić nie mogliśmy gości...

— Jakż nagroda przypadła pani w udziale pozatem?

— O, najmilsza, jaką można sobie wyobrazić: bilet na podróż morską statkiem „Polonia" do Ziemi Świętej, Turcji i Grecji... Nigdy jeszcze morza nie widziałam! Podróż morska była dla mnie dotychczas nieziszczalną mrzonką...

— I kiedyż wyrusza pani w drogę?

— 20 lutego. Mogłam wyjechać w tym miesiącu, ale przełożono mi na następny miesiąc, bo mam teraz dużo zajęcia...

— W związku z godnością „królewską"?

— Częściowo. Gdy tylko ogłoszono mój wybór, posypały się propozycje teatralne i filmowe. Teatralnych narazie nie przyjęłam, bo chcę się do tego sumiennie przygotować... Grywałam, coprawda, w szkolnych przedstawieniach amatorskich, nauczycielki bardzo mnie chwaliły, ale powiedziałam sobie, że nie wystąpię na scenie, póki nie skończę Państwowego Instytutu Teatralnego... Natomiast nie mogłam się oprzeć pokusie zagrania dla filmu i dziś właśnie już jadę na zdjęcia... Zaangażował mnie Eugenjusz Bodo do swego filmu „Pieśniarz Warszawy"...

Rzeczywiście, do mieszkania „królowej"

Elżunia Godlewska.



wpada p. Arnold Waszyński, brat reżysera Michała i jego asystent, zawiadamiając, że już czeka samochód... Trzeba jechać natychmiast...

Po paru godzinach zaglądamy do atelier filmowego... Dekoracja wyobraża kabaret. Bodo śpiewa piosenkę i przy poszczególnych zwrotkach zwraca się do „jasnowłosego cudu"... Tym „cudem" jest nasza „królowa"... Replikuje znakomitemu artyście z takim wdziękiem i swobodą, jakby była rutynowaną artystką.

W przerwie Bodo oświadcza nam, że jest zdumiony naturalnością i ujmującą prostotą w grze „królowej blondynek". Trudno uwierzyć, że pierwszy raz staje przed objektywem i mikrofonem. Obiecuje wielką rolę w swym następnym filmie.

Witamy się ponownie z p. Elżunią, oszołomioną jeszcze nadmiarem wrażeń, oślepiającym blaskiem reflektorów, rozgorączkowaną atmosferą zdjęć filmowych.

Błękitne oczęta błyszczą radośnie, a usteczka uśmiechają się błogo...

Szepcze nam:

— Ach, jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa!... „Sen czy jawa?" — nuci znaną piosenkę filmową.

Już zgłaszał się przedstawiciel drugiej wytwórni i zaangażował ją do filmu „Kocha... lubi... szanuje...", według scenarjusza Napoleona Sądka. — Zdjęcia rozpoczynają się w końcu stycznia. W szkole tańca artystycznego Ireny Prusickiej p. Elżunia otrzymała znaczną ulgę w opłacie szkolnej.

— Ach, biegnę tam już od jutra!... Taniec — to także moje marzenie... Pragnęłam zawsze uczyć się tańca artystycznego...

Tak oto bajka o „Kopciuszku" stała się rzeczywistością... A więc: „Niech żywi nie tracą nadziei!..." Fortuna ma takie kaprysy...

H. Liński.

MAŁE KOBIETKI.



Któż nie zna uroczej książki angielskiej Luizy Alcott p. t. „Małe kobietki", która przedstawia radości i smutki życia młodych dziewcząt w angielskim internacie? Obecnie ta rozkoszna książka zostanie sfilmowana, przyczem rolę jednego z bohaterów książki odegra nowy nabytek wytwórni Radio-Pictures — Eryk Linden. Jest on najwidoczniej zadowolony ze swej przyszłej roli, gdyż zdjęcie młodego aktora na leżaku promienieje radością i uśmiechem. Eryk Linden ze szczególnym zapałem oddaje się grze na modnym instrumencie ukulele, który przyszedł do Europy i Ameryki z wysp Hawajskich.

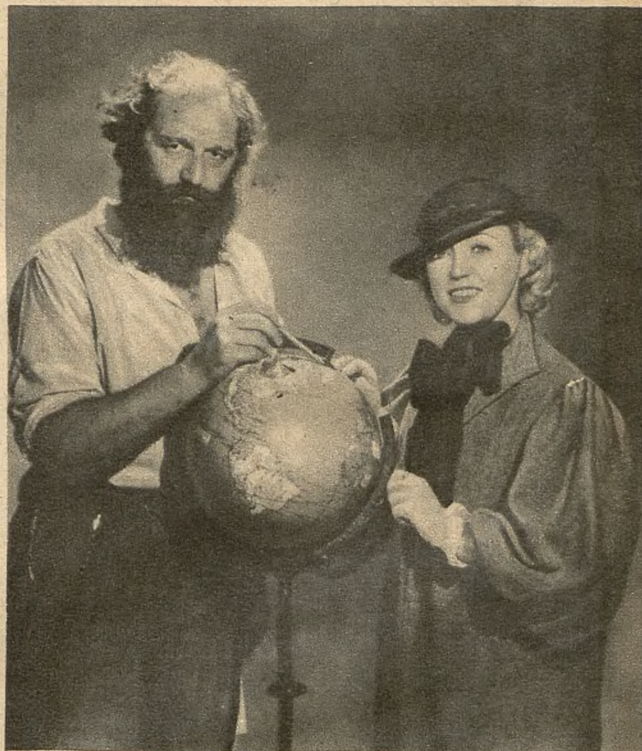
Kosztowne zwierzątko.



(L) Są różne kategorje kobiet: miłe i słodkie, złośliwe i zjadliwe, wampirzyce i samice, słowem cała gama mniej lub więcej interesujących typów i typków w spodnicy. Każdy z tych typów znalazł swój odpowiednik w literaturze i sztuce, która uwieczniła zarówno wierną aż do deski grobowej Julję złotowłosą, dobrotliwą i uległą Zosię (Pan Tadeusz) i demoniczną i nie cofającą się przed zbrodnią Lady Makbet i zdradliwą Emmę (Madame Bovary) i nieskończoną ilość innych bohaterek romansów i dramatów.

Jean Harlow należy do tego typu kobiet, które Pitigrilli nazywa „kosztownemi zwierzątkami". Są to owe piękne, czarujące i napozór wyglądające niewinnie, a w gruncie rzeczy stuprocentowe egoistki, rujnujące pokolei wszystkich mężczyzn, z którymi miały do czynienia. Pieniądze palą się im poprostu w rękach. Wdziękami swojemi operują, jak dobrzy wodzowie armjami, t. zn. okalają przeciwnika i rozgramiają go, czyniąc posłusznem narzędziem swojej woli. Kontrybucję we wszelakiej formie ściągają bez miłosierdzia. Mimo to jednak mają powodzenie, bo ćmy zawsze garną się do światła, a kosztowne zwierzątka na tym padole nudy błyszczą niby latarnie morskie, wabiąc ku sobie zbłąkanych żeglarzy.

KRAJ MARION DAVIES



(L) Słynny badacz polarny Peter Freuchen nazwał odkryte przez siebie tereny podbiegunowe krajem Marion Davies, na cześć znanej artystki filmowej, robiąc w ten sposób wyłom w dotychczasowej tradycji, która nieznane kraje i wyspy chrzciła imionami władców, królów, lub cesarzy. Dość przypomnieć archipelag Franciszka Józefa, niezliczoną ilość wysp, jezior i gór królowej angielskiej Wiktorji itd. Obecnie tych koronowanych władców zastąpiła artystka filmowa.

Z zadowoleniem spogląda Marion Davies na globus, na którym brodaty badacz pokazuje jej maleńki punkcik, dokąd po nieskończonych trudach dotarli ludzi, wysłannicy białej rasy, panującej nad światem. Wysłannicy ci złożyli hołd Marion, ofiarowując jej w dani odkryte przez siebie pustynie śnieżne. Praktycznej korzyści z tego Marion Davies nie odniesie żadnych, zyska tylko jeszcze jeden więcej tytuł do sławy. Prawdopodobnie nigdy nie zobaczy „swojej ziemi".



Tola Mankiewiczówna, bohaterka filmu „Parada rezerwistów“ w otoczeniu kobiecego jazzu.

PARADA REZERWISTÓW.

Świat jest smutny — chcemy się śmiać! — tak mniejwięcej brzmi hasło widzów kinowych, pragnących znaleźć podczas półtoragodzinnego seansu, choć odrobinę radości i zapomnienia. To też obecnie komedja i farsa filmowa święci na całym świecie wielkie sukcesy. Tak samo jest i w Polsce, gdzie od pewnego czasu realizuje się ciągle komedje filmowe. W ostatnich latach mieliśmy: „Każdemu wolno kochać“, „10 procent dla mnie“, „Jego Ekscelencja subjekt“, „12 krzeseł“ inne. Lepsze i gorsze, w każdym razie kilka z nich wybijało się ponad przeciętność, stwarzając genre polskiej komedji filmowej.

Obecnie zaciągnięto do wojska Tolę Mankiewiczówne, Adolfa Dymszę, Władysława Waltera i Stanisława Sielańskiego. Coprawda, nie na długo, gdyż tylko na okres kręcenia nowej komedji „Parada rezerwistów“. Jest rzeczą wielce ciekawą, jak wypadnie współpraca tej czwórki doskonałych artystów, znanych z kilku filmów i doskonałych „numerów“ w teatrzykach rewjowych. Naturalnie nieporównany Walter, świetny sierżant, szef z filmu „Ułani, ułani...“, gra również srogiego sierżanta. Dymsza zaś i Sielański to dwie „ofermy“, przysparzające kłopotów, ale zarazem i wiele okazyj do śmiechu całemu pułkowi. Dymsza jest właścicielem restauracji, którego powołano do wojska, a Sielański w „cywilu“ kelner jego restauracji — również wraz z swoim pryncypałem odbywa ćwiczenia wojskowe. Tola Mankiewiczówna reprezentuje młodość, urodę, no i nadewszystko śpiew. Niedarmo ją przecież nazywają polską Jeanettą Mac Donald.

Atrakcją filmu „Parada rezerwistów“ będzie ilustracja muzyczna, kompozycji najpopularniejszego z naszych młodych muzyków Władysława Dana. Reżyseruje Michał Waszyński. Sądząc z obsady aktorskiej i treści, na jakiej osnuty został scenarjusz — „Parada rezerwistów“ będzie dalszym krokiem naprzód naszej produkcji filmowej.



Władysław Walter.



Intruz (Tola Mankiewiczówna) wśród bagnetów.



Scena w Barze. Trzech dzielnych wojaków (Walter, Dymsza i Sielański), częstowani przez kelnerkę (Tolę Mankiewiczównę).

CONRAD VEIDT
W NOWEJ ROLI.



(Korespondencja własna „Światowida“).

Londyn, w styczniu.

W Shepherdes Bush Studio, zdala od centrum Londynu, pracuje intensywnie Konrad Veidt, kreując rolę główną w „Zydzie Suess“ Feuchtwangera. Po triumfach scenicznych „Żyda Suessa“ w Londynie i Nowym Jorku, wytwórnia Gaumont-British przystąpiła do zrealizowania przeróbki filmowej dzieła Feuchtwangera. Wraz z Konradem Veidtem, zaangażowany został do wytwórni Gaumontu głośny reżyser amerykański Lothar Mendes. W swoim czasie Mendes był sam aktorem i pracował w Berlinie i Wiedniu z Elżbietą Bergner, Konradem Veidtem, Emilem Jannigsem, a nawet Ernestem Lubitschem. Obecnie wydała sobie wielka trójka rendez-vouz w Londynie: Mendes, Veidt i Elżbieta Bergner.

W Shepherds Bush wyczuwa się atmosferę gorączkowej pracy. Magnat filmowy I. Ostrer, sprawujący kontrolę nad Gaumont'em, wiedzie pojedynek ze skromną wytwórnią Al. Kordy, który — jak wiadomo — uzyskał z rąd księcia Sutherlands, patrona świata filmowego Anglji, złoty medal za swego Henryka VIII. Ambicje Gaumontu idą zatem po linji prześcignięcia A. Kordy... Za kulisami toczy się w swoim rodzaju pojedynek o supremację filmową w Anglji. Za małym „Napoleonem“ filmowym Anglji, prezesem Gaumontu I. Ostrerem, pozostaje — kontrolowane przez Gaumont — niedzielne pismo „Referee“. Atutem Kordy zaś są niepospolite zdolności i... plecy u hollywoodzkiego prezesa United Artistits p. J. Schenka, który notabene opuścił onegdaj Londyn, po czułem pożegnaniu się z Kordą, któremu — jak słyszymy — przyrzekł poparcie w postaci wypożyczania, w miarę potrzeby, gwiazd pierwszej wielkości do pracy dorywczej pod dyrekcją Kordy.

Portjerzy w Sepherds studio utrudniają dostęp do Veidta. Każda minuta pracy Veidta, w roli „Żyda Suessa“, kosztuje dużo, skoro koszta produkcji tego filmu ustalone zostały na sumę 85.000 funtów szterlingów, z czego honorarjum Veidta wynosi 12.000 funtów szerl. (360.000 zł.).

Znam Veidta z poprzedniego pobytu w Londynie i przyjęcia prasowego z okazji otwarcia obecnego studja Gaumontu. Bilet wizytowy toruje mi drogę do Konrada Veidta. Natrafiam na moment zdjęc specjalnie zbudowanego w studjo — jako tła do rozgrywającej się akcji w „Żydzie Suessie“ — rynku w Stutgarcie w A. D. 1730. Wśród tłumu przekupniów, przy straganach, spostrzegam odtwórcę roli „Sussa“: Veidta. Obok stoi Lothar a Mendes dyryguje zdjęciami.

Jest chwila przerwy w zdjęciach i podchodzę do Veidta. Wita mnie przyjaznym uśmiechem i wspomnieniem, iż nosił się oddawna z zamiarem odwiedzenia Polski. „Obecne — mówi Veidt — nie mogę wydostać się z Londynu, ba — moja rodzina bliska zawitała do Londynu, przeto poza pracą filmową muszę prowadzić przykładne życie domowe — narazie wesoło — dodaje Veidt —w hotelu.

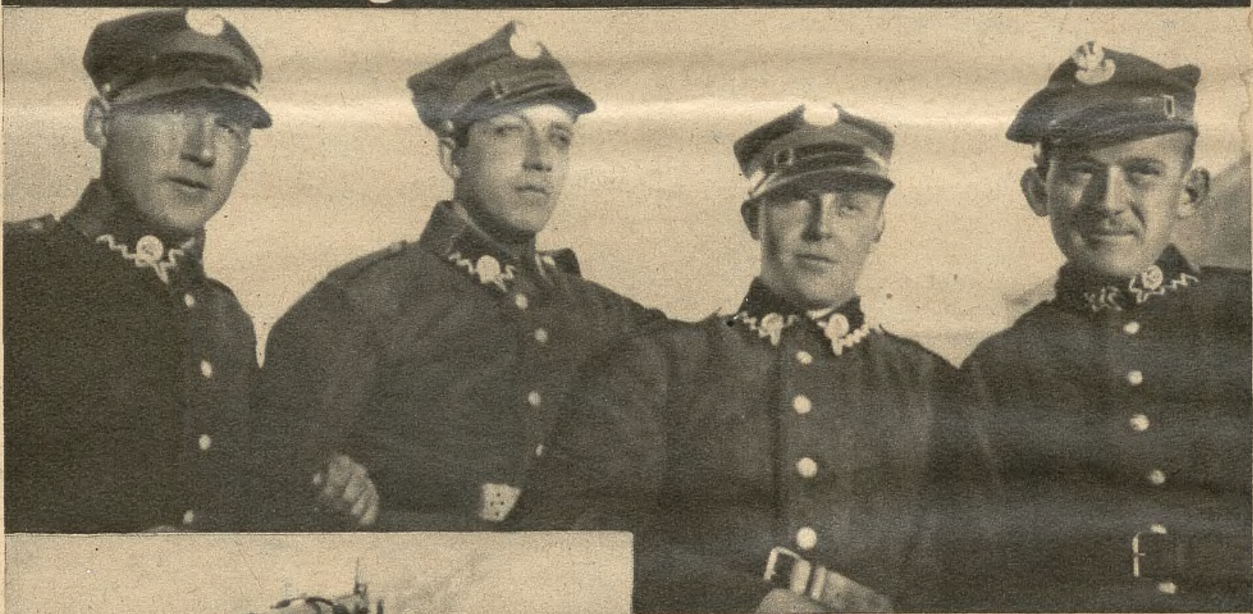
— Czy czuje się pan dobrze w roli „Żyda Suessa“?

— Ambicją moją — mówi Veidt — było zagranie tej roli, albowiem pozwala mi odtworzyć postać „Sussa“ na tle malowniczego życia dworskiego w Niemczech XVIII wieku. Zastaje mnie pan — dodaje mój rozmówca — akurat w środowisku dalekiem od blasków życia dworskiego. Scena na targu w Stutgarcie jest jedną ze scen końcowych i wkrótce nastąpi montaż filmu.

— Mojemi partnerkami — mówi Veidt — są w wersji angielskiej Mary Clare, zaś niemieckiej Benita Hume.

Veidt musi przerwać rozmowę, gdyż reżyser Mendes wznawia mozolną pracę nad nakręcaniem nowej sceny. „Żyd Suss“ rozpocznie wkrótce wędrówkę po ekranach świata. „Spec“.

O mój karabinie...



Witold Conti (trzeci od lewej) w mundurze, podczas odbywania służby w Podchorążówce.



W cywilu stał Conti przed objektywem, teraz każą mu stać przy karabinie maszynowym.

Najpopularniejszy, obok Cybulskiego i Brodzisza, amant filmowy Witold Conti, cieszący się wielkiem uznaniem, dzięki swoim kreacjom w „Janku muzykancie“, a ostatnio w „Roku 1914“ — odbywa obecnie swoją służbę wojskową w Podchorążówce piechoty w Zambrowie. Conti doskonale czuje się w mundurze i narazie nie interesuje się sprawami filmu i studja. Objektyw kamery filmowej zastąpił mu karabin maszynowy, który — odpowiednio ustawiony — przypomina wielce aparat do zdjęć filmowych. Narazie więc licznym wielbicielkom Contiego, rozsianym po całej Polsce nie pozostaje nic innego, jak oglądać jego poprzednie filmy, gdyż nieprędko zobaczymy jego nową kreację.

WIELKI KONKURS „ŚWIATOWIDA" NA SCENARJUSZ FILMOWY

Łączna suma nagród 4.500 zł.

WARUNKI KONKURSU:

1) Scenarjusz filmowy winien być oryginalny, nigdzie dotąd nie grany.

2) Manuskrypty (pisane o ile możności na maszynie i to jednostronnie), należy nadsyłać pod godłem (a więc bez podania nazwiska autora). Imię, nazwisko i adres autora przesłać równocześnie z manuskryptem w osobnej, zamkniętej i zalakowanej kopercie, na której umieścić należy jedynie godło, jakiem manuskrypt został oznaczony.

3) Termin ostateczny nadsyłania manuskryptów: 30 kwietnia 1934 r. godz. 12 w południe.

4) Nagrody pieniężne w łącznej sumie 4.500 złotych: I nagroda zł. 2.000, II nagroda zł. 1.500, III nagroda zł. 1.000.

5) Prawa autorskie scenarjuszów nagrodzonych przechodzą na wydawnictwo „Światowida".

6) Wydawnictwo „Światowida" zastrzega sobie prawo zakupienia scenarjuszów niegrodzonych.

7) Skład sądu konkursowego podany będzie w najbliższym czasie do wiadomości publicznej.

8) Adres dla przesyłek przeznaczonych dla konkursu: „Konkurs „Światowida" na scenarjusz filmowy", Kraków, Pałac Prasy.

Szczegółowe wskazówki, jak należy pisać scenarjusz filmowy i w jakiem opracowaniu należy go przesłać Sądowi Konkursowemu, zamieścił „Światowid" w Nr. 3 z 13 b. m.

JAK PRACUJĄ FILMOWI STATYŚCI W WARSZAWIE.

Przed kilku laty w małej jadłodajni przy ul. Zielnej w Warszawie znajdowała się giełda statystów filmowych i teatralnych... Obecnie ten punkt koncentracyjny stracił swoje dawniejsze znaczenie, ale komendantem armji statystów pozostał nadal energiczny organizator Henryk Rzątkowski, zwany w kołach artystycznych popularnie „Cyklopem".

Rzątkowski jest stale zaangażowany do Teatru Polskiego w charakterze „koryfeja statystów"... On dostarcza statystów zarówno do teatru, jak i do zdjęć filmowych... W Warszawie bowiem ci sami ludzie statystują i w filmach i na scenie...

— Z jakich sfer rekrutują się przeważnie statyści? — zapytuję p. Rzątkowskiego.

— Przedewszystkiem bardzo wiele osób z emigracji rosyjskiej... Dawni oficerowie, arystokracja, byli wysocy urzędnicy. Np. pewien dawny dyrektor firmy „Treugolnik" — stwarza doskonały typ starszego pana... Na statystów zgłaszają się również zredukowani urzędnicy, zredukowani nauczyciele...

— A akademicy?

— Szczerze mówiąc, akademicy to nie najświetniejszy materjał... Fizjognomje niedostatecznie wyrzeźbione przez życie, przytem mała karność w pracy...

— Kobiety?...

— O dobry materjał wśród kobiet trudniej aniżeli wśród mężczyzn. Film wymaga choćby w tłumach typów zdecydowanych, wyrazistych, z charakterem, a kobiety jakby umyślnie zacierają charakterystyczne cechy swych aparycyj i niepotrzebnie upodabniają się jedna do drugiej... Wśród statystek miewałem już maturzystki, nie mogące znaleźć innego zajęcia... Oczywiście każda z nich marzy o tem, aby zostać „gwiazdą", ale to niełatwo... Trzeba specjalnego szczęścia, żeby się wywyższyć z tłumu statystów... Bywają jednak wypadki... Od statystowania zaczynało np. kilka młodych aktorek, które obecnie są na odpowiedzialnych stanowiskach w różnych teatrach polskich... — Burbianka (teatr wołyński), Niczewska (Lwów), Suchecka (Wilno). W ostatnich latach w miarę wzmożenia się bezrobocia wśród aktorstwa — producenci filmowi posługują się bezrobotnymi aktorami, jako statystami... To jest oczywiście materjał najprzedniejszego gatunku...

— A ileż zarabiają statyści?

— W filmie 10 zł. za dzień zdjęć. Statysta, który otrzymuje jakiś maleńki epizodzik zarabia 15 do 20 zł. W teatrze stawki są znacznie mniejsze, bo wynoszą 2—3 zł. za wieczór i połowę za próby. W ostatnich czasach popyt na statystów filmowych uległ znacznemu osłabieniu, ponieważ istnieje tendencja do robienia filmów kameralnych... Podaż natomiast wzrosła, ponieważ coraz więcej jest bezrobotnych, dla których statystowanie przedstawia się jako jedyny sposób zarobkowania.

J. Mig.



Przerwa pomiędzy zdjęciami filmu „Dziesięciu z Pawiaka", wykorzystana jako chwila odpoczynku dla statystów.

W kole Henryk Rzątkowski przywódca filmowych statystów.



Reżyserzy Krawicz i Ordyński w otoczeniu statystów w przerwie zdjęć do filmu „Pan Tadeusz", nakręcanego jak wiadomo przed kilku laty.

„ESKIMO“ ◆ FILM DALEKIEJ PÓŁNOCY.



Daleka północ stała się modna. Reżyserzy i operatorzy chorują na robienie filmów z okolic polarnych. Po reportażu dokumentarnym „Wyprawa admirała Byrda“, „S. O. S.“ sygnalizują obecnie nowy film, reżysera Van Dycke'a, twórcy niezapomnianych „Białych cieni“. Akcja filmu „Eskimo“, jak już wskazuje sam tytuł, rozgrywa się wśród Eskimosów na dalekich płaszczyznach Północy. *Metro Goldwyn Mayer.*

Ze świata.

We Francji wszystkie ateliers filmowe zawalone są pracą, gdyż szereg wytwórni nakręca jednocześnie po kilka filmów, będących w przeważnej części przeróbkami popularnych komedyj lub powieści. — Wśród nich na specjalne wyróżnienie zasługują: „Ciboulette“, „Właściciel kuźnic“ (reż. Abel Gance), „Ta stara kanalja“ i in.

14 filmów sowieckich realizuje się obecnie w Rosji. Specjalne zainteresowanie wzbudziła zapowiedź sfilmowania kilku dzieł popularnego satyryka rosyjskiego Sołtykowa-Szczedryna.

W Hollywood zapanowała ostatnio moda na filmy historyczne. Po filmie Marleny Dietrich pt. „Pułk kochanków“, osnutym na tle życia Katarzyny Wielkiej, Greta Garbo grać będzie tytułową rolę w obrazie „Krystyna, królowa Szwecji“. Z innych artystów Claudette Colbert wystąpi jako Kleopatra. Norma Sherer jako nieszczęśliwa Marja Antonina, Joan Crawford jako pani Walewska. Philips Holmes jako Karol XII.

Z szeregu filmów, jakie nakręcają ostatnio w Niemczech, oczekiwane są z wielkiem zainteresowaniem: „Zbieg z Chicago“ z Gustawem Froelichem, „Dama w czarnym welonie“ z Olgą Czechową oraz „Małżeństwo w Wolfgangsee“, realizowany na podstawie popularnej operetki „Zajazd pod białym koniem“. Do tego ostatniego filmu ilustrację muzyczną napisał Robert Stolz.

Lilian Harvey, pracująca jak wiadomo w Hollywood, gra główne role w dwóch filmach: „Ja jestem Zuzanna“ i „Loterja miłości“.

Nowiny filmowe z Anglji.

Charles Bickford, odtwórca roli księcia Joel w „Czerwonym wagonie“ otrzymał kablowy kontrakt z Hollywood'u i opuścił Anglję, podróżując samolotem do południowej Francji, skąd odpłynął statkiem do północnej Afryki, stamtąd zaś do Nowego Jorku. Partnerka jego w najbliższym filmie w Hollywoodzie będzie platynowa blondynka Jean Harlow.

* * *

Raquel Torres powraca wkrótce do Londynu. Studjo „BIP'u“ planuje zaangażowanie szeregu gwiazd amerykańskich na nadchodzący sezon. W toku są rokowania o przyjazd do Londynu Buster Keaton'a, Marion Marsh, Nancy Carrol, Betty Davis, Joan Bennett.

* * *

Studjo filmowe Twickenham zaangażowało do pracy filmowej Claudette Colbert, która bawi obecnie na wyspach hawajskich. Colbert wystąpi z Konradem Veidtem w wersji dźwiękowej „Bella Donna“. W wersji niemel grała Pola Negri.

* * *

Popularny komik angielski Leslie Fuller przystąpił w studio BIP'u do nakręcania nowej komedji, pod tytułem „Wesoły zespół“.

* * *

Stanley Lupino, angielski komik występuje w roli głównej w operetce p. t. „Szczęśliwy“ (Happy), pod reżyserją F. Zelnika.

* * *

W studio w Islington nagrywa do filmu p. t. „Czarująca księżniczka“, aktorka angielska Evelyn Laye.

SZARADA.

KU PAMIĘCI POLEGŁYCH.

(Ułoż. Wiesl. Nowicki, czł. Warsz. Kl. Szar.)

Raz-drugim powstańców styczniowej pamięci
niech moja szarada dziś treść swą poświęci.
Chcę wszystkim przypomnieć ich mękę, niewolę
i wszystkie cierpienia i wszystkie niedole,
tych, którzy Ojczyznę gorąco kochali
a znakom lat dawnych wiernymi zostali.

Gdy cierpiał okrutnie nasz Kraj w ręku kata,
gdy wciąż wysyłano na Sybir skazańców,
gdy jęczał niejeden pod knutem sołdata,
gdy teror Moskali dochodził do krańców,
już wtedy był Naród na wszystko gotowy
i wtedy przyjść musiał ów czyn —
Czyn Styczniowy!

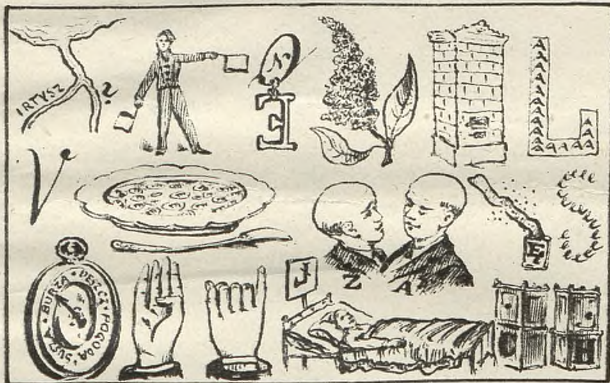
Sześć siódmą i ósmą, dość było udręki,
gdy widmo Sybiru strach siało dokoła!
Dość było kar, stryczków i knutów i męki
lub **dziewięć- i piątych** do wojska powołań!
Więc w krwawym **trzy-pierwszym** zmagano się z wrogiem,
wśród mąk ustępując i łez — próg za progiem!

Choć była ich garstka, lecz tak mężna duchem,
że wrogów zwycięstwa na liczbie oparte
nierzadko się chwiały pod garstki obuchem
i Moskal opuszczał bojowe **trzy-czwarte**.
I walka **sześć siódmą i ósmą** swej ziemi
wciąż trwała, lecz siły wciąż były słabszemi!

Trzy siódma i osma w nacisku państw wielkich
na Rosję — nie mogła im wróżyć pomocy.
Walczący za Polskę opadli z sił wszelkich
a w końcu niestety — ulegli przemocy.
A licznym **czwór-drugim** polskim sprzedawczykom
Cafr ziemie darował — wzięte Miatieżnikom.

Lecz dziś **dziewięć-dziesięć i jedenastego**
wolności godzina nareszcie wybiła.
Dziś **siódma-dziewiąta Ojczyzna!** Szeregom
Polaków-Zwycięzców jutrzenka zalśniła.
Cześć Wam Weteranl! O cześć Wam i chwała!
Oddaję hołd **całym! Ze mną Polska cała!**

REBUS.



Za rozwiązanie niniejszych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20., druga zł. 10., trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najuóźniej do dnia do dnia 10-go lutego 1934 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 3.

REBUS Z. TIETZA: Setki ciekawych wiadomości zawiera kalendarz „I. K. C.".

REBUS Z. TIETZA: Zakopane to raj narciarzy.

Zasłużona kara.



— Dobrze wam tak! Wiecznie się wam powtarza, żebyście się nie wychylali z okna..!

Na wsi.



— To dziwne; zasiałem tu groszek, a wyrastają puszki z konserw...

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 3 nadesłali:

„Lola i Jur" Przyłuscy; J. Czołba, Poznań; St. Beśka, Stołpce; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; Fr. Łukaszewicz, Wilno; L. Pogoda, Jaworzno; Józef Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; J. Świerczyńska, Lwów; Halina Mikinowa, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; „Hajot", Brzeziny Śląskie; Mieczysław Górnicki, Krzemieniec; **Witalis Stopnicki, Łuków (zł 20.—)**; Józef Kremer, Zaleszczyki; Katarzyna Hołdawańska, Pruszków; J. Giewicz, Warszawa; Henryka Kruczałowa, Puławy; Władysław Jędrys, Kraków; Pola Pelcowa, Kielce; Zygmunt Tietz, Warszawa; Zygmunt Pieracki, Wilno; Franciszek Izdebski, Zagórz; Janina Zaleska, Lwów; Jerzy Wyganowski, Wejherowo; „Wiesław"; J Bielenia, Warszawa; Konstanty Chrabąszczewicz, Warszawa; Judwik Pulchart, Żywiec; Ludwik Kulawski, Żywiec; dr Fr Wilczyński, Dziekanka; Marja Vossowa, Kutno; Wł. Jankowski, Żywiec; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Marja Szewiakowa, Wilno; Stanisława Miłkowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Edmund Miłowski Poznań; Jan Obtułowicz Żywiec; „Marta", Lwów; **Władysława Gajowa, Poznań (zł. 10.—)**; „Halinka" z Bydgoszczy; Bolesław Kurowski, Warszawa; Maryla Kornaszewska, Inowrocław; Zofja Zgliczyńska, Inowrocław; St. Pel, Bydgoszcz; inż. L. Comber, Kalisz; Aleks. Kostyrka, Brześć nad Bugiem; Juta Morkowska, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Wanda Siehen, Podorosk; Zofja Bigelajzenowa, Kalisz; Bogdan Kasperski, Poznań; Marjan Musiałowicz, Poznań; Jerzy Sass, Krzeszowice; Jerzy Bielesz, Kraków; Tadeusz Kutermak, Kraków; Stanisław Musiał, Długoszyn; Aleksandra Beśkowa, Stołpce; Stanisław Maciejczyk, Mysłowice; Adam Pankiewicz, Tarnów; J. Walczyna, Kraków; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Anna Bauerowa, Kraków; Józef Ihlima, Kraków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Anna Loeglerowa, Lwów; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; inż. W. Weislo, Kraków; Lola Dąbkówna, Kraków; Aleksander Cwynar, Kraków; Kazimiera Figurowa, Kraków; Józef Kudyk, Kraków; „Grenicheux", Warszawa; „Sak", Warszawa; „Manfred"; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Jawna Kowalska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Zofja Czajkowska, Szczodrowo; Bogdan Manulak, Kraków; Gertr. Marcinkowska, Sianowo; L. Glaszmidt, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; St. Maltze, Warszawa; Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Wanda Sobecka, Poznań; Juljan Kowal, Stołpce; „Maryśka z Pohulanki"; Piotr Mrzygoł, Tarnowskie Góry; Eugenjusz Petrynowski Kutno; Aleksander Kowański, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; **Roma Schützowa, Poznań (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 28 lutego 1934)**; Józef Kozłowski, Rawa Ruska; Stanisław Rutkiewicz, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; inż. Marjan Wysocki, Tatarów; Stanisław Klapczyński, Poznań.

Nagrody otrzymali: pp. Witalis Stopnicki, Łuków (zł. 20), Władysława Gajowa, Poznań (zł 10) i Roma Schützowa Poznań (prenumerata miesięczna „Światowida" (od 1-go do 28-go lutego 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

RTM. Z., GRUDZIĄDZ: Dziękowy.

Przeszkoda.



— Mam bardzo piękny salonik w stylu Ludwik XIII
— Może pan ma jakiegoś innego Ludwika; moja żona jest bardzo przesądna...

System oszczędnościowy.



— Chciałbym nadać tę paczkę do Warszawy...

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 104.200 — w Warszawie 110.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dziel. się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

NIESZCZĘŚLIWE INDJE.

